

## **O paradoksalnej potrzebie silnego państwa polskiego**

Problem państwa coraz bardziej staje w centrum publicznych i naukowych dyskusji. Nie tylko w Polsce a w ogóle, choć w Polsce w ostatnim czasie szczególnie, ze względu na temperaturę życia publicznego, głoszone postulaty moralnej odnowy czy budowy tzw. IV Rzeczypospolitej. Wiele jest w tych debatach emocji, jednostronnego zacietrzewienia, płytkiej demagogii i stereotypów, fałszywych prawd i pozornych argumentów. Sam problem jednak jest jak najbardziej autentyczny, a gwałtowność debaty, niezależnie od jej niekiedy powierzchowności, świadczy o przypisywanym mu znaczeniu.

### ***Przewartościowania roli państwa, umacnianie przez obumieranie?***

Ostatnie lata wiązały się z przewartościowaniem roli państwa. Demontaż realnego socjalizmu, w tym zwłaszcza prywatyzacja gospodarki, proceduralna demokratyzacja i „pluralizacja” systemu politycznego, ograniczanie roli administracji państwowej w wielu dziedzinach wiązały się ze znaczącym osłabieniem państwa odziedziczonego po epoce realnego socjalizmu. To osłabienie niekiedy było i jest wyraźne, niekiedy zaś tylko pozorne. Siła dawnego państwa w wielu obszarach była fasadowa, struktury zmurszałe i ociężałe, nieprzystosowane do wyzwań współczesnych, niekiedy po prostu dysfunkcjonalne wobec mechanizmów respektujących rynkową gospodarkę i proceduralną demokrację, prozachodnią, atlantycką orientację geostrategiczną państwa, czy też oczekiwania budowy nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego. Przeobrażenia roli państwa i jego przekształcanie było konsekwencją dokonywanej transformacji systemowej.

Podobne znaczenie miał i drugi, równie istotny proces związany z globalizacją i koniecznością odnalezienia się państwa w globalnych procesach ekonomicznych, społeczno-kulturowych, politycznych, w tym integracji europejskiej. W tym drugim przypadku tradycyjnie rozumiane silne państwo było przeszkodą na drodze do globalizacyjnej „aksamitnej kolonizacji” przestrzeni dawnego realnego socjalizmu przez ekspansywny system światowy poszukujący nowej równowagi po rozpadzie dwublokowego układu samoregulacji. Tradycyjna logika państwowo-narodowa zderzyła się z nową logiką globalnych procesów, nastąpił konflikt logik racjonalności i starcie

perspektywy, jak to określa U. Beck, nacjonalizmu metodologicznego z perspektywą kosmopolityczną.<sup>1</sup>

Czynniki te doprowadziły do sytuacji paradoksalnej – z jednej strony następuje swoiste obumieranie tradycyjnego państwa narodowego, dodatkowo wzmocnione w warunkach społeczeństw dawnego realnego socjalizmu wymogami transformacji, z drugiej pojawia się rosnąca tęsknota za silnym państwem, gdyż wiele dotychczas urzeczywistnianych przez państwo funkcji nie znajduje substytucji i nie jest zrekompensowane. Z jednej strony istnieje konieczność miękkiego i możliwie płynnego „wpasowania się” w globalne procesy, gdyż opór podnosi ostatecznie koszty transakcyjne partycypacji w procesach globalizacji, z drugiej istnieje konieczność walki o własne państwowo-narodowe interesy, gry o miejsce, jakie zajmie się w globalizującym się świecie; potrzeba zabiegania o możliwie najbardziej racjonalne wykorzystanie posiadanego potencjału. Dodatkowo paradoksalność sytuacji potęgują wewnętrzne sprzeczności samej globalizacji. Znosi ona koniecznie i nieuchronnie wiele granic tak w dosłownym jak i metaforycznym sensie w kluczowych dziedzinach życia, a jednocześnie odsłania rzeczywisty wymiar sprzeczności i konfliktów społecznych, wyzysku, ucisku i niesprawiedliwości w globalnym wymiarze, wywołując w konsekwencji zapotrzebowanie na granice i istnienie państw narodowych zdolnych do zapewnienia bezpieczeństwa i stabilności nowego porządku światowego, nie potrafiącego w warunkach „usieciowienia” i rozproszenia władzy skanalizować potencjalnych zagrożeń globalnego ładu. Globalizacja w pewnym sensie znosi więc z jednej strony państwo narodowe i granice, z drugiej nie jest w stanie bez jego zwłaszcza represywno-porządkowych działań się obyć, gdyż – jak dotąd - tylko dzięki państwowej regulacji jest w stanie zapewnić bezpieczeństwo samemu procesowi globalizacji. Spektakularnym przykładem w tym zakresie jest system walki z międzynarodowym terroryzmem, bazujący na sile państw, z drugiej wikkający państwa w zależności w praktyce pozbawiające państwa złudzeń suwerenności.

### ***Polskie paradoksy***

Tempo, dotkliwość, całościowość i wielowymiarowość przemian, rosnący poziom ryzyka i jego społecznego odczuwania powodują zwiększone zapotrzebowanie na proste wyjaśnienia, pozorne recepty, ułatwiają sianie miraży i wywołują pokusę zagospodarowania społecznych frustracji i niepokojów w walce politycznej, powodując swoistą inflację demokracji i wypieranie lepszego „demokratycznego pieniądza” przez gorszy, demoralizację i anarchizację demokracji. Stąd rosnące znaczenie zdawałoby się ostatecznie

---

<sup>1</sup> Zob. m.in. U. Beck *Władza i przeciwładza w epoce globalnej. Nowa ekonomia polityki światowej*, Warszawa 2005, J. Staniszkis *Postkomunizm. Próba opisu*, Gdańsk 2001, J. Staniszkis *Władza globalizacji*, Warszawa 2003, J. Staniszkis *O władzy i bezsilności*, Kraków 2006, a także z nieco innej perspektywy Hernando de Soto *Tajemnica kapitału. Dlaczego kapitalizm triumfuje na Zachodzie a zawodzi gdzie indziej*, Chicago Warszawa 2002.

skompromitowanego historycznie – przynajmniej w Europie - fenomenu jak prawicowy populizm, czy oferty polityczne o charakterze nacjonalistycznym i socjalistycznym zarazem, tęsknota za rozwiązaniami autorytarnymi, poszukiwanie kozłów ofiarnych i oglądanie się za igrzyskami odciągającymi uwagę społeczną od rzeczywistego wymiaru problemów na rzecz rozładowujących emocje rozliczeń, historycznych egzorcyzmów i polowań na czarownice.

Z tej perspektywy warto dostrzec kilka kwestii istotnych dla rozumienia niektórych polskich problemów. Kryją one szereg z jednej strony ciekawych, z drugiej jednak społecznie dotkliwych paradoksów: osłabiania państwa poprzez jego umacnianie; lustracji, dekomunizacji i rewolucji moralnej prowadzącej do demoralizacji; prawdy historycznej podporządkowanej „polityce historycznej”; rozwoju gospodarczego powiązanego z utratą kontroli nad narodowym majątkiem; pozornej wolności słowa w warunkach autocenzury i nowej poprawności politycznej; lewicy uprawiającej prawicową politykę; prawicy próbującej zrobić niekiedy to, co powinna była zrobić lewica; iluzorycznej w znacznym stopniu suwerenności podporządkowanej wyobrażeniom o sojuszniczej lojalności.

Sytuacja państwa przypomina trochę tę, jaka w przeszłości charakteryzowana była jako obumieranie państwa poprzez jego umacnianie. Warunkiem i konsekwencją likwidacji klas było obumarcie państwa. Bez jednak silnego państwa, państwa dyktatury proletariatu proces likwidacji klas i nawet formalnego, państwowego uspołecznienia własności okazywał się niemożliwy.

Problem państwa nie jest więc zagadnieniem wydumanym i jedynie wyrazem ideologicznego oszołomienia pogubionej w ponowoczesności tradycjonalistycznej, konserwatywnej prawicy i pozbawionych poczucia bezpieczeństwa nieudaczných homo sovieticus, jakby to pewnie chcieli widzieć niektórzy. Przynajmniej w sposobie spojrzenia części polskich elit da się odczytać ten rodzaj arogancji, wyższości wobec krytyków i ignorancji zarazem, co dodatkowo potęguje frustrację i niekiedy ślepy sprzeciw tych, którzy nie czują się beneficjentami transformacyjnych przeobrażeń. Taki niestety charakter zdają się mieć skądinąd potrzebne, acz jednostronne próby obrony III RP idealizujące jej osiągnięcia i niedostrzegające porażek i bolesnych kosztów przemian. Pewien rodzaj zaślepienia liberalnymi iluzjami, zrozumiały jako reakcja na w sumie autorytarne i etatystyczne doświadczenie realnego socjalizmu, był zapewne ważną siłą sprawczą koniecznych przemian. Bez tej nieco utopijnej wiary w niewidzialną rękę rynku i skuteczność proceduralnej demokracji nie dałoby się przeprowadzić tak głębokich strukturalnych przekształceń, a urzekająca swą prostą logiką friedmanowska recepta spełniała rolę ideologicznej siły sprawczej i zarazem legitymacji przemian. Była zresztą funkcjonalnie adekwatna do usytuowania tych sił społecznych, które angażując się motorycznie w transformację urzeczywistniały własne interesy. Taką hegemoniczną siłą motoryczną przemian w najogólniejszym sensie była

warstwa zarządzająca odziedziczona po realnym socjalizmie, stając się podstawą kształtowania się nowej klasy średniej i warstw posiadających w procesie kapitalistycznej restauracji. Ta właśnie warstwa bowiem dysponowała stosunkowo największym potencjałem intelektualnym, ekonomicznym, organizacyjnym, politycznym, ludzkim, który mógł być wykorzystany jako katalizator stosunków kapitalistycznych. Nie ma kapitalizmu bez kapitalistów, skądś musieli się wziąć. Można było kapitalistów zaimportować, można było kapitalistów reaktywować np. poprzez reprivatyzację, z różnych względów najistotniejszą drogą jak dotąd okazała się budowa kapitalizmu własnymi siłami, a więc z materiału ludzkiego i zasobów odziedziczonych po realnym socjalizmie.

To jednak, co było w początkowym okresie twórczą siłą destrukcji starego porządku i konstrukcji nowego, w miarę upływu czasu stawało się składnikiem systemu, co by nie powiedzieć, nie opartego jednak na społecznej sprawiedliwości. Systemu, który poza niekwestionowaną zdolnością wymuszania na ludziach ciężkiej i wydajnej pracy oraz wyścigu szczurów produkuje również społeczne koszty, pokrzywdzonych, marginalizowanych, upodlonych. Produkuje oligarchizację, marketyzację polityki, fasadowienie i rytualizację demokracji, społeczne rozpiętości, bezwzględną pogoń za własnym interesem, a dodatkowo w realiach postkomunistycznych wzmacnia – mętne reguły gry, kręactwo, rozmywanie się wartości, demoralizację, klientelizm, klikowość, demontaż państwa i społecznego poczucia bezpieczeństwa. Rzecz zresztą nie dotyczy przecież tylko społeczeństw dawnego realnego socjalizmu. Problem tak naprawdę jest znacznie szerszy, dotyka istotnych sprzeczności współczesnego świata, jest niekiedy analizowany w kategoriach antynomii globalizacji a niekiedy patologicznej ewolucji świata korporacji, wmontowanego w jego system przymusu eksternalizacji kosztów, w tym społecznych i ekologicznych. Emancypacja korporacji, zredukowanie relacji pomiędzy nimi a państwami do iluzorycznego partnerstwa jest źródłem poważnego zagrożenia demokracji. Zdecydowany pogląd w tej sprawie wyraża Joel Bakan: „Nikt nie ośmieliłby się poważnie zasugerować, że prawa przeciwko morderstwu, bandytyzmowi i kradzieży są niepotrzebne, ponieważ ludzie są społecznie odpowiedzialni. Tymczasem, o dziwo, każe się nam wierzyć, że osoby prawne, jakimi są korporacje – instytucje o naturze psychopatów, pozbawione jakiegokolwiek zmysłu moralnego, mające natomiast wielkie możliwości i motywację do wywoływania spustoszeń w świecie – należy zostawić w spokoju, aby rządziły się sobą same.”<sup>2</sup>

Niewątpliwie więc istnieje współcześnie wyzwanie umocnienia i przewartościowania roli państwa, tak w globalnym, jak i lokalnym wymiarze, w tym w dawnych krajach realnego socjalizmu. Problem jednak tkwi w

---

<sup>2</sup> J. Bakan *Patologiczna pogoń za zyskiem i władzą*, Warszawa 2006, s. 130. szerzej na temat roli korporacji zob. T. Nace *Gangi Ameryki. Współczesne korporacje a demokracja*, Warszawa 2004

zrozumieniu istoty i uwarunkowań tego wyzwania, w tym, że tradycyjne recepty w tym zakresie okazują się przeciwnskuteczne.

### ***Falszywe mity założycielskie i przeciwnskuteczne recepty***

Przykładów takich tradycyjnie inspirowanych pozornych, niekiedy właśnie wręcz przeciwnskutecznych recept dostarcza w nadmiarze dotychczasowa historia budowy tzw. IV Rzeczypospolitej, skądinąd intelektualnie i ideologicznie osadzona - w mających charakter materialnej siły - niektórych mitach założycielskich postkomunistycznej transformacji.

Jak się wydaje takim kluczowym mitem współcześnie staje się przedstawianie PRL jako państwa niesuwerennego, swoistej okupacyjnej administracji podporządkowanej, jak to się ładnie twierdzi „sowieckim interesom”, jako państwa czerpiącego swą siłę jedynie z terroryzowania i zniewalania własnych obywateli, pozbawionego tak naprawdę wszelkich osiągnięć, rządzonego przez zdrajców, na dodatek zdemoralizowanych, pozbawionych zarówno potencjału intelektualnego jak i moralnego kręgosłupa, „komunistycznych pacholków Rosji”. Państwo takie, jego aparat i służby, a zwłaszcza partia stają się w takiej optyce organizacjami terroru i zniewolenia Narodu Polskiego, organizacjami, które powinny być uznane za zbrodnicze, a ludzie ten aparat obsługujący poddani stosownym procedurom lustracyjnym i dekomunizacyjnym, zdemaskowani, rozliczeni, napiętnowani i trwale usunięci z życia politycznego, społecznego i gospodarczego, z kultury i nauki czy edukacji. Cała dyskusja o PRL sprowadzana jest do problemu lustracji i dekomunizacji, w której 45 lat państwowego dorobku w różnych dziedzinach poddane jest totalnemu unieważnieniu i dezawuacji, co ma usprawiedliwić i uzasadnić tak rozumiane rozliczenie z przeszłością jako zasadniczy problem polskiej polityki współcześnie. Towarzyszy temu legenda o wspaniałych, szlachetnych i pełnych poświęcenia opozycjonistach, niezłomnym narodowym duchu konsekwentnie prowadzącym walkę z komuną, w wyniku czego doszło w końcu do jej obalenia i utorowania drogi innym narodom do wolności. Martyrologia, moralna wyższość ludzi dawnej opozycji przeciwstawiana jest moralnej zgniliznie i intelektualnej miernocie ludzi dawnej władzy. Pokojowa droga transformacji osadzona na fundamentach „okrągłego stołu” traktowana jest jako konsekwencja zdrady części opozycyjnych liderów, rezultat spisku służb specjalnych i zasadniczy błąd kodu genetycznego III RP. W konsekwencji próbuje się zalegitymizować nowo kreowany mit Polski wreszcie sprawiedliwej, uczciwej, opartej na odpowiednich wartościach i odpowiednich ludziach, co do genetycznego patriotyzmu których nie można mieć wątpliwości, a których walory moralne i kwalifikacje zostały potwierdzone stosownym zaświadczeniem wystawionym przez sumienie Narodu ucieleśniane przez historyków IPN.

Powyższe zarysowanie problemu jest oczywiście „skrótom myślowym”, nie oznacza niedostrzegania ciężaru straconych szans, niekiedy zbrodni, głupoty

i błędów, które także cechowały PRL, nie oznacza również zgryźliwego zakwestionowania potrzeby transformacji. Sygnalizuje jedynie fałsz logiki w czambuł potępiającej PRL i iluzoryczność niektórych założycielskim mitów III RP dzisiaj wydobywanych jako fundamenty RP kolejnej. Nie jest bowiem tak, że świetlana wizja IV RP wyrasta z niczego, ten sposób myślenia jest obecny w różnych formach przez cały okres transformacji, żywił też z pewnością intelektualnie i emocjonalnie wielu z tych, którzy nie godzili się aktywnie z rzeczywistością realnego socjalizmu.

Na czym polega fałsz tych mitów? Na to pytanie trudno będzie z pewnością wypowiedzieć się wyczerpująco w krótkim skądinąd tekście, z pewnością także potrzebna jest swoista pokora wobec przeszłości, której prawdziwe oblicze jest systematycznie dopiero odsłaniane i niejedno jeszcze może nas wszystkich, w tym autora, zaskoczyć.

### *Sowiecka okupacja czy wyzwolenie*

Tym niemniej, z pewnością myśl sprowadzająca PRL do innej odmiany Generalnego Gubernatorstwa, teza o sowieckiej okupacji, stawianie znaku równości pomiędzy hitlerowskim faszyzmem a realnym socjalizmem jest szkodliwym i niebezpiecznym fałszowaniem historii. Armia Czerwona jednak, a nie ktokolwiek inny, była faktycznym wyzwolicielem polskich ziem, co przyniosło także i negatywne następstwa dla Polski, ale jednak wyzwolicielem a nie okupantem. Nie zmienia tego, mimo wszystko, radziecka agresja 17 września 1939, choć też trzeba pamiętać, że niestety, dla znacznej części polskich obywateli zamieszkujących tereny zajmowane wówczas przez Armię Radziecką, jawiła się ona jako wyzwoliciel już wówczas. Nie zmieniają także tego popełnione zbrodnie w Katyniu, Ostaszkowie, Miednoje i wielu innych miejscach, zbrodnie z pewnością wymagające nie tyle może przeprosin, co rzetelnego historycznego i surowego rozliczenia w zgodzie z prawem międzynarodowym i poczuciem sprawiedliwości.

Jakoś nikt inny roli wyzwoliciela Polski nie chciał i nie był w stanie wypełnić, nikt także jakoś nie chciał ponieść ofiar, które zwycięstwo nad Niemcami okupiły. Miejsca Polski na mapie Europy niestety łatwo zmienić się nie da, o czym skądinąd warto stale pamiętać, jeśli się chce myśleć realistycznie i wyciągać wnioski z historii. PRL z pewnością nie była państwem w pełni suwerennym, jej zależność wobec ZSRR była niewątpliwa, choć zmienna w czasie. W ramach całego systemu, zwłaszcza po rozbracie z KPCh, Polska była kluczowym radzieckim sojusznikiem i jej rola w całym systemie była znacząca. Także ze względu na specyfikę polskiej wersji realnego socjalizmu i zdolność polskiej lewicy do radzenia sobie po swojemu z polskimi problemami, czego wyrazem był m.in. i Październik 56 ale i Grudzień 1981 i czerwiec 1989. Jednocześnie nie można zapominać o tym, że PRL w jej kształcie terytorialnym i narodowym, była konsekwencją porozumień zawartych pomiędzy zwycięskimi mocarstwami, na które Polacy nie mieli znaczącego wpływu. Była jedyną

możliwością państwowego bytu. Była konsekwencją porażki koncepcji państwowej II Rzeczypospolitej, dziś wynoszonej na ołtarze, która jednak nie była w stanie skutecznie zapewnić bezpiecznego i niepodległego bytu Polsce, niezależnie znowu od intencji i jej niewątpliwych osiągnięć. Trzeba pamiętać, że koncepcja ustrojowa i geopolityczna II RP, koncepcja świata i Europy, której II RP była częścią, poniosła historyczną porażkę mierzoną ofiarą największą, sześcioma milionami ludzkich istnień polskich obywateli, którzy zginęli w okresie II wojny światowej. Dwudziestolecie międzywojenne zestawiać więc warto z czterdziestopięcioletnim Polski Ludowej, jej koncepcją sojuszy, w tym sojuszu ze Związkiem Radzieckim i pojmowaniem polskiego interesu państwowo-narodowego; 45 lat pokojowej egzystencji z zaledwie kilkunastoma latami bez wojny, które była w stanie zapewnić w ówczesnych realiach historycznych II RP. PRL jako państwo była więc wyrazem całego szeregu okoliczności, z pewnością nie jedynie radzieckiej dominacji. Odpowiadała i urzeczywistniała istotne narodowe i społeczne interesy, była wyrazem - w ówczesnych realiach geopolitycznych i cywilizacyjnych wyzwań - polskiej racji stanu. Realizowała wreszcie potrzebę sprawiedliwości społecznej, wyrastała z tradycji polskiej lewicy, była z pewnością nie pozbawioną złudzeń i porażek, ale nie pozbawioną także ewidentnych osiągnięć próbą urzeczywistnienia jej koncepcji społecznych i państwowych, które zresztą były także istotną częścią fundamentów II RP. Przecież to właśnie polska lewica odgrywała decydującą rolę w walce z zaborcami, to m.in. dzięki także Rewolucji Październikowej stała się możliwa niepodległość Polski. Nie da się więc moim zdaniem sensownie zakwestionować dorobku PRL i lewicy w kluczowej dziedzinie odpowiedzialności każdego państwa, tj. w zapewnieniu warunków dla pokojowego narodowego bytu.

Dorobek PRL zresztą rzecz jasna do tej kwestii się nie sprowadza. Reforma rolna wyzwoliła z upodlenia masy chłopskie, nacjonalizacja przemysłu i zagospodarowanie Ziemi Zachodnich i Północnych stworzyły możliwości dokonania akumulacji wstępnej i industrializacji w zniszczonym i zacofanym kraju, jakim była wówczas Polska. Likwidacja analfabetyzmu, awans edukacyjny, awans społeczny, odbudowa ze zniszczeń wojennych, urbanizacja, budownictwo mieszkaniowe, zapewnienie opieki zdrowotnej na poziomie nieporównywalnym z przedwojennym, rozwój nauki, kultury, otwarcie na świat i unowocześnienie gospodarki w dekadzie Gierka, dojście wreszcie do transformacji drogą pokojową, bez rozlewu krwi i wojny domowej są niewątpliwymi osiągnięciami PRL. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że Polska Ludowa wypełniła znaczące zadania modernizacji cywilizacyjnej Polski. Porównywanie zaś do niektórych państw europejskich znajdujących się przed wojną na podobnym poziomie rozwoju powinno uwzględniać, że państwa te były w przeszłości znaczącymi mocarstwami kolonialnymi czerpiącymi dotąd - w jakimś sensie - płynące stąd profity. Ponadto bynajmniej nie były to państwa radzące sobie z wyzwaniami modernizacyjnymi przy pomocy metod

demokratycznych. Wręcz przeciwnie – niech o tym zaświadczą choćby losy Hiszpanii i Portugalii.

Nie jest też tak, że siła PRL opierała się jedynie na obecności Armii Czerwonej i represjach aparatu bezpieczeństwa. Większość społeczeństwa akceptowała PRL, przynajmniej w sensie przyzwolenia na niego, identyfikowała się z nim jako ze swoim państwem polskim, a w wielu okresach dawała temu manifestacyjnie wyraz; miliony ludzi działały w PZPR, następne w związanych z nią organizacjach. Akceptowała nie tylko w rezultacie zniewolenia umysłów lecz także dlatego, że PRL była w narodowym interesie, bo się w niej rodziła, żyła, uczyła się i pracowała. Bo PRL nie miała żadnej sensownej alternatywy tak ze względów geopolitycznych, historycznych, jak i społecznych. PRL, jak każde państwo musiała bronić swojej choćby ograniczonej suwerenności, posiadać wywiad, kontrwywiad, armię, policję, służby specjalne i agenturę; współdziałać z sojusznikami we wspólnym interesie. W działaniu aparatu bezpieczeństwa PRL było, jak to z upływem czasu widać coraz wyraźniej, wiele patologii, w pewnych momentach ewidentnych zbrodni, byli ludzie podli i podłe praktyki. Warto jednak zwrócić uwagę, że destalinizacji nie rozpoczęła przecież III, tym bardziej IV RP, podobnie jak skazanie zabójców ks. Popiełuszki dokonano się w PRL. Również po początkowym okresie jednoznacznego przekłamywania historii i skrajnej ideologizacji różnych sfer życia społecznego była możliwa znaczna swoboda interpretacji historii i stopniowa ideologiczna sekularyzacja życia społecznego.

Przy wszystkich dewiacjach i słabościach nie można powiedzieć, że aparat państwowy PRL nie miał własnego etosu państwowego i nie był zdolny do eliminacji przynajmniej części patologii. Skłonność struktur siłowych do pewnych patologii jest nieuchronnie w jakimś sensie wpisana w ich działanie. Nie ma niestety państwa bez służb specjalnych, a skoro tak, to i bez agentury, agentów, inwigilacji, teczek, tajnych źródeł finansowania, balansowania na granicy prawa i posługiwania się wątpliwymi moralnie środkami. Druga Rzeczpospolita o czym warto pamiętać, z pewnością współczesna Polska, tym bardziej nadchodząca IV RP nie była, nie jest i nie będzie od tych zjawisk wolna, podobnie jak od istotnych ograniczeń suwerenności, co oczywiście nie unieważnia pytania o skalę zjawisk i możliwie skuteczną demokratyczną kontrolę nad działaniami służb specjalnych i aparatu przymusu. Wystarczy przeanalizować to wszystko, co dzieje się pod hasłem walki z terroryzmem, nasz udział w irackiej interwencji, czy wojnie w Afganistanie. Czasami można odnieść wrażenie, że wiele się w istocie nie zmieniło, zmieniły się tylko środki, metody, techniki a nie istota rzeczy. Stały się po prostu doskonalsze, bardziej wyrafinowane, kontrola nad ludźmi pełniejsza, bardziej perfidna i zautomatyzowana. Skala systemu inwigilacji za pośrednictwem służb bezpieczeństwa w Polsce i innych krajach realnego socjalizmu, ich wpływu na bieg zdarzeń z pewnością zresztą uległaby zrelatywizowaniu, gdyby swoje archiwa w podobnym stopniu ujawniły służby zachodnie. Może znowu historię,



nie tylko PRL zresztą, trzeba byłoby pisać od nowa? Niestety jednak, nikt na takie samobójcze pomysły po dawnej drugiej stronie żelaznej kurtyny jakoś nie wpada.

### ***Władza wywalczona czy otrzymana w prezencie***

Drugi z zasygnalizowanych wcześniej mitów przyjmuje, że odrzucenie realnego socjalizmu i transformacja systemowa jest rezultatem konsekwentnej walki dawnej opozycji antysocjalistycznej wspartej przez broniący polskości Kościół. Nie ulega wątpliwości znaczenie dawnej opozycji, zwłaszcza jej koncepcji politycznej w demaskowaniu sprzeczności realnego socjalizmu i ukazywaniu możliwości jego zmiany. Nikt trzeźwo myślący nie może też kwestionować aktywności szerokich rzesz społeczeństwa, zwłaszcza na przełomie lat 80/81 poszukujących drogi naprawy Rzeczypospolitej. Tym niemniej, niezależnie od tego, co dzisiaj się w tej sprawie twierdzi, nie był to ruch, którego uświadomionym celem było obalenie socjalizmu. Nie był to też ruch uznający walkę o wyzwolenie spod „okupacji sowieckiej” za swoje naczelne przesłanie. Był to z pewnością wielowymiarowy w swej warstwie ideowej wielki ruch społeczny, jednakże motywowany głównie walką o odnowę socjalizmu, o jego demokratyczny charakter; ruch wymierzony przeciwko wynaturzeniom socjalizmu i rozmijaniu się coraz bardziej komercjalizującej się, nieegalitarnej praktyki z egalitarną legitymacją ideologiczną systemu, mocno zresztą po dziś dzień zinternalizowaną w świadomości społecznej. W tym wielkim ruchu społecznym aktywnie uczestniczyła przecież także partia i środowiska z nią związane. Ton pierwszej „Solidarności” nadawała lewica ówczesnej opozycji, ten zresztą odłam opozycji przez cały okres Polski Ludowej miał decydujące znaczenie, ku nieskrywanej dzisiaj irytacji niektórych sił politycznych, irytacji owocującej różnego rodzaju radosną twórczością historyczną współcześnie. O dzisiejszych liderach IV RP i ich niezłomnej ponoć walce o niepodległość w okresie Polski Ludowej często niewiele wiadomo. Również ostatni okres realnego socjalizmu w Polsce od stanu wojennego do „okrągłego stołu” i czerwcowych wyborów nie przebiegał pod znakiem nieustających protestów społecznych wymierzonych w ówczesny reżim. Protesty szybko wygasły, większość społeczeństwa po traumie stanu wojennego zdawała się godzić z rzeczywistością. Opozycja, co skądinąd świetnie coraz lepiej obnaża zapalczywa aktywność lustracyjna współcześnie rządzących, była w znacznym stopniu pod kontrolą władzy. Skala owej kontroli mierzona m.in. sprawnością przeprowadzenia stanu wojennego i doprowadzenia do uspokojenia sytuacji politycznej wydaje się bezdyskusyjnie olbrzymia. Stabilizacja, jak i skala owej kontroli nie byłaby możliwa bez znaczącego społecznego przyzwolenia dla działań ówczesnej władzy. Potwierdzają to przecież badania socjologiczne prowadzone w owym czasie przez badaczy bynajmniej nie sympatyzujących z ówczesnym reżimem politycznym. Społeczeństwo wcale nie miało ochoty zmieniać ustroju, wypowiadać sojuszy i poddawać się czarowi

hasel tzw. ekstremy. Chciało spokoju i obawiało się destabilizacji, która mogła przynieść w skrajnym wariacie wojnę domową i interwencję wojskową Układu Warszawskiego. Stąd pewnie do dziś większość społeczeństwa uważa stan wojenny za uzasadniony i zgodny z ówczesną polską racją stanu, mimo prowadzonej od początku III RP intensywnej działalności propagandowej by ten stan zmienić.

Z całą pewnością więc nie jedynie, a nawet nie głównie, opór społeczeństwa i aktywność dawnej opozycji zadecydowały o biegu zdarzeń. Kluczową rolę odegrała – poza świadomą polityką USA i Zachodu - sytuacja w Związku Radzieckim, w znacznym stopniu, jak się okazało, utopijna i naiwna wola odnowy socjalizmu, pierestrojka, polityka Gorbaczowa będąca konsekwencją dotkliwej porażki ekonomicznej i technologicznej realnego socjalizmu, jego niezdolności do sprostania wyzwaniom rewolucji naukowo technicznej i ówczesnej fazy wyścigu zbrojeń, Jeśli więc komuś warto wystawiać w Polsce pomniki w podzięce za odzyskaną wolność, to obok Jana Pawła II czy Cartera i Reagana, powinno się wznosić na piedestał Michaiła Sergiejewicza Gorbaczowa. Bez świadomego działania ówczesnych elit władzy dostrzegających wyczerpywanie się ekonomicznych przede wszystkim możliwości rozwoju realnego socjalizmu, bez aktywnego działania na rzecz przemian ze strony ówczesnego aparatu władzy, przejście albo jeszcze przez wiele lat nie byłoby możliwe, albo odbyłoby się po ścieżce o wiele bardziej kosztownej.

Skądinąd ta mniej lub bardziej uświadamiana aktywność ówczesnej warstwy zarządzającej odpowiadała jej ustrojowym interesom, których znaczenie nie tak długo po Rewolucji Październikowej przepowiadał Lew Trocki<sup>3</sup>. Rola opozycji miała charakter raczej katalityczny niż sprawczy, była konieczną siłą napędową przemian, jednakże nie ich hegemonem, chociaż wyraźnie widać w Polsce po kilkunastu latach próbę zakwestionowania powstałego układu sił i interesów. Nie przekreśla to rzecz jasna ofiar, poświęceń, zaangażowania, odwagi myśli wielu ludzi angażujących się w działalność opozycyjną w czasach realnego socjalizmu, w tym wielu byłych komunistów, członków partii wcześniej niż inni dostrzegających wyczerpywanie się zdolności rozwojowych realnego socjalizmu i podejmujących krytykę ówczesnej rzeczywistości. Aktywność ta demaskowała fałsz i patologie systemu, uświadamiała społeczeństwu, w tym samej władzy, potrzebę i możliwość zmian, ograniczała represyjne możliwości zapewniania ładu publicznego, rozbudzała zapotrzebowanie na dyskusję, poszukiwania i rozwój demokracji, pokazywała nowe możliwości rozwoju. Aktywność ta dokonywała się jednak przede wszystkim w ramach społecznej roli warstwy zarządzającej, a nie obok niej, była odzwierciedleniem emancypacji i twórczego odczytania jej interesów a nie zakwestionowaniem jej roli.

---

<sup>3</sup> Pisałem o tym w B. Kaczmarek *Spór możliwości zbudowania socjalizmu w jednym kraju (argumenty Trockiego, Stalina i ujęcie leninowskiej)*, Warszawa 1988

Nawoływanie dzisiaj, po latach przez środowiska współcześnie kreujące swą niezasłużoną martyrologię do rewizji historii trzeba zrozumieć w tym sensie, że jest to pewnie naturalny proces zjadania przez rewolucje własnych dzieci. Na miejsce dotychczasowych liderów, których zasługi historyczne są ewidentne, przychodzi nowa zmiana spragnionych władzy i zaszczytów aparatczyków nowej epoki. Środki walki są - jak na razie - inne, jednakże mechanizm jest dokładnie taki sam jak ten, gdy młodzi stalinowcy wypierali starych bolszewików.

### ***Kompromis wyrywa zęby po obu stronach***

Warto przy tym zauważyć, że pokojowe przejście do demokracji charakteryzuje się pewnymi ogólnymi prawidłowościami. Dialog i kompromis są możliwe jedynie wtedy, gdy po obu stronach obecne są siły zdolne do prowadzenia dialogu i kompromisu. Fundamentalisci nie nadają się do negocjacji, fundamentalisci są niezbędni raczej do prowadzenia walki. Jeśli chce się rozmowy doprowadzić do szczęśliwego zakończenia, trzeba je utajnić choćby po to, by nie dać radykałom amunicji, co pewnie może wywoływać ich nieuleczalną frustrację. Celnie pisał na ten temat Samuel Huntington w swej - nie lubianej przez część elit intelektualnych Polski - książce<sup>4</sup>. Nielubianej z różnych powodów, w tym z powyższego. Nielubianej również dlatego, że ujmuje prawidłowości demokratyzacji jako uniwersalne, przekraczające granice transformacji demokratycznej dawnych krajów realnego socjalizmu, desakralizując tym samym i osłabiając mit nadający demokratyzacji w tych krajach jakąś niepowtarzalną wartość, pokazując tragiczne przesłanki i dramatyzm demokratyzacji także gorliwych sprzymierzeńców Zachodu i sojuszników USA.

Utrzymywanie części przynajmniej rozmów w tajemnicy, kontrola nad reprezentowanymi w rozmowach siłami społecznymi i politycznymi w rękach umiarkowanych przywódców, kompromisy i wzajemne koncesje dotyczą wszystkich stron dialogu. W polskich realiach zarówno dawnej opozycji, jak i - o czym dziś zdaje się wielu nie pamięta - dawnej władzy. Kompromis wyrywa zęby po obu stronach i prowadzi do rekonstrukcji dotychczasowej tożsamości i układów sił. Nie tylko dawna opozycja poniosła nieuchronne koszty kompromisu, także ówczesna władza, partia takie koszty poniosła. Mogły one przecież niejednokrotnie oznaczać eliminowanie po obu stronach ludzi motywowanych ideowo, uczciwych, bezkompromisowych, lojalnych wobec własnych przekonań i pryncypialnych, na rzecz pragmatyków, a czasami także ludzi małych, graczy bez kręgosłupa, słabych, karierowiczów, cwaniaków kierujących się jedynie własnym interesem, zawodowych manipulatorów itd. ze wszystkimi dalszymi konsekwencjami dla funkcjonowania Polski „pookrągłostołowej”. Na pewno stało się to coraz bardziej dotkliwie

---

<sup>4</sup> S.P.Huntington *Trzecia fala demokratyzacji*, Warszawa 1995, zob. np. s.171

odczuwanym kosztem przemian. Tym niemniej ten koszt w zestawieniu z możliwym wariantem „krwawego przejścia” wydaje się mimo wszystko być wart poniesienia.

### ***Stare i nowe złudzenia suwerenności i moralnych monopoli***

U podstaw obowiązującego mitu założycielskiego III a zwłaszcza IV RP w jej dominującym wydaniu leży też kolejne uproszczenie. Zakłada się radykalne przeciwstawienie geopolitycznego uwikłania i koncepcji PRL i nowej Polski. To, co było - jest jednoznacznie złe, to co jest - jednoznacznie dobre. Państwo w tym rozumowaniu jest funkcją jego geostrategicznej orientacji a nie podmiotem mającym własną tożsamość i interesy trwalsze od aktualnej orientacji geostrategicznej, choć oczywiście uwikłane w geostrategiczny kontekst. To tak, jakby uważać, że Kowalski przed rozwodem i nowym małżeństwem nie był tym samym człowiekiem co obecnie, choć oczywiście przeżycia związane z rozwodem niejednego zmieniają. To tak, jakby uważać, że wierność małżeńska, lojalność w przeszłości była czymś zdecydowanie nagannym w kontekście obecnego, nowego związku. Jest to mniemanie zdecydowanie fałszywe. Państwa, jak i małżonkowie mają prawo do rozwodów i układania sobie życia na nowo, choć lepiej byłoby i należałoby sobie życzyć trwałości pożycia małżeńskiego, choćby w związku z odpowiedzialnością, jaka się wiąże z istnieniem rodziny i wychowaniem dzieci. Tym niemniej ludzie czasami się rozwodzą a państwa zmieniają sojuszników i geostrategiczne orientacje. Także dlatego, że zmienia się sytuacja, potrzeby będące przesłanką takich, czy innych sojuszy bywają zaspokajane, podstawy dawnych uczuć wygasają, nowe warunki zmuszają do poszukiwaniu nowych strategii przetrwania. Lojalność wobec własnego państwa, lojalność wobec sojuszników, aktywne działanie na rzecz siły własnego państwa w konkretnym kontekście historycznym, służba własnemu państwu, są bardziej istotną i uniwersalną wartością niż aktualny ustrój państwa, jego sojusze i jego orientacja geostrategiczna. Interesujące w tym względzie może być przypomnienie doświadczeń denazyfikacji dokonywanej w zachodnich Niemczech, gdzie znikomej jedynie części dawnych urzędników III Rzeszy uniemożliwiono pełnienie dalej funkcji. Lojalni i kompetentni urzędnicy są cennym kapitałem każdego państwa. Warchoł zaś działający nawet w słusznej sprawie zostaje mimo wszystko warchołem. Słuszna sprawa może zostać załatwiona, gdy zaś pojawi się nowa jako argument do destrukcji, ta nowa być może wcale już taka słuszna nie będzie. Talenty do destrukcji i demontażu w niektórych warunkach niezastąpione, nie zawsze oznaczają zarazem umiejętność konstrukcji i budowania. Dawny opozycjonista nie zawsze nadaje się do organicznej pracy, tak jak często niestety zawodowy człowiek władzy niejednokrotnie nie potrafi przekroczyć granic wyznaczonych przez rutynę oraz bierną i mierną wierność hierarchii. Można było być uczciwym i ideowym zwolennikiem PRL, tak jak nie brakowało w PRL uczciwych i ideowych opozycjonistów. To nie jest tak, że

moralna racja jest tylko po jednej stronie; Polska to o wiele bardziej złożony problem, niż się niektórym wydaje. Obserwując polską rzeczywistość niekiedy nasuwa się nieodparcie, skądinąd także filmowo zobrazowane, skojarzenie ze szpitalem psychiatrycznym, w którym w jakiś tajemniczy sposób doszło do zamiany ról pomiędzy personelem a pacjentami. Nagle okazuje się, że najbardziej chorzy pacjenci „robią” za wybitnych lekarzy, lekarze zaś zostali ubezwłasnowolnieni i poddawani są zaskakującej dla nich terapii. Oczywiście niektórzy będą przy tym twierdzić, że prawdziwy szpital i właściwy podział ról ma miejsce dopiero teraz, to zaś co było, było mirażem, złudzeniem i objawem psychicznej choroby tych, którzy w poprzedniej rzeczywistości we własnym i cudzym złudnym mniemaniu uchodzili za lekarzy...

Jeśli choć w progowo krytycznej części zarysowane wyżej „skrótowe” myślowe nie są zbyt odległe od prawdy, to płynie z tego cały szereg istotnych wniosków nie tylko w zakresie interpretacji przeszłości lecz zwłaszcza myślenia o przyszłości. W tym szczególnie w odniesieniu do tego, jak rozumieć siłę państwa i sensowne jego umacnianie współcześnie.

### ***W poszukiwaniu V RP, państwa silnego inaczej***

Jeśli bowiem fałszywe są mity założycielskie, to fałszywe będą oparte na nich recepty.

Kilka kwestii w ty względzie wydaje się kluczowe. We współczesnym świecie nie są silne te państwa, które centralizując władzę poddają operacyjnej kontroli możliwie szeroką przestrzeń życia społecznego. We współczesnym świecie nie te państwa są silne, w których silnie spersonifikowana władza sprawuje autorytarną kontrolę nad obywatelami. Taka mechanicystyczna wizja państwa, głęboko tkwiąca w myśleniu wielu, dziś jest anachronizmem. Jesteśmy świadkami współcześnie procesu, który bywa nazywany zmianą władzy, bądź zmianą jej charakteru poprzez wypieranie władzy relacyjnej przez strukturalną, czy odwrotem od hierarchii na rzecz heterarchii. Ręczne kierowanie państwem dziś jest nieskuteczne i niemożliwe. O kondycji państwa decyduje sprawność jego mechanizmów instytucjonalnych, regulacja i – coraz bardziej – metaregulacja. Państwa silne to te, które potrafią wyzwalać pozytywną twórczą energię swych obywateli, które nie marnotrawią talentów, które sprzyjają innowacyjności i twórczemu myśleniu, które są otwarte na świat i potrafią się stale uczyć, a nie te, które zamykają swych obywateli w kolejnych platońskich jaskiniach ideologicznych i sakralnych, czy historycznych kagańców. Silne państwa to te, których obywatele się z nimi identyfikują i widzą w nich dla siebie szansę a nie powód do ewakuacji. Silne państwa to te, które potrafią społeczeństwa jednoczyć, które nie marnotrawią społecznej energii i nie są toksyczną instytucjonalizacją marginalizowania przeciwników politycznych. Silne państwa to te, które myślą o przyszłości, traktując przeszłość ze stosownym i wnikliwym dystansem, które dostrzegają problemy aktualne i przyszłe, a nie koncentrują uwagę na problemach przebrzmiałych. Silne państwa

to te, które stawiają na rozwój wiedzy, na kwalifikacje i wyobraźnię a nie deklamacje lojalności i bierne podporządkowanie. Silne państwa to wreszcie te, w których istnieją czytelne, przejrzyste i zalegitymizowane jako sprawiedliwe, uczciwe reguły gry społecznej, a nie mętne i zmienne reguły kolejnych igrzysk ku uciesze gawiedzi.

Poszukiwanie siły państwa polskiego jest pilną potrzebą. Droga jednakże wybrana przez dotychczasowych zwolenników tzw. IV RP wydaje się drogą prowadzącą na manowce. Opiera się bowiem właśnie na mechanicystycznie wykastrowanej wizji świata, niezrozumieniu współczesnych wyzwań, na ciągłym eksploatowaniu historycznych zaszczości i braku intelektualnej i moralnej odwagi uczciwego zmierzenia się tak z przeszłością, jak i przyszłością. Opiera się na uproszczonym myśleniu, niedostatkach wyobrażania sobie nowych możliwości, na przywiązaniu do zetlałych historycznych recept. Na zastępowaniu twórczego myślenia „polityką historyczną”, na zastępowaniu demokratycznego dyskursu - igrzyskami i tumultem. Polsce jest bardzo potrzebne umocnienie państwa ale państwa nowoczesnego i otwartego a nie budowa warownego skansenu. To jednak wymaga także zrozumienia przez przeciwników IV RP, że Polska stoi przed koniecznością jakościowej zmiany państwa i wielu reguł życia społecznego a obrona jedynie III RP jest taką samą kapitulacją przed problemami, jak ucieczka w stronę IV RP malowanej barwami przypinającymi brunatne. Potrzebna jest alternatywna wizja IV, a po prawdzie jednak, jeśli liczyć uczciwie - V RP, potrzeba w konsekwencji poszukiwania bardziej prawdziwych mitów założycielskich, a nie tkwienia w mentalnych ograniczeniach dotychczasowych.